

ODZYWAJĄCA LEGENDA

Rzecz chyba autobiograficzna, wstęp do większej całości: „Wkroczenie wielkiej armii” Andrzeja Kijowskiego (w „Twórczości” z listopada b.r.). I bardzo ciekawa.

„Nasze miasto” z Błoniemi, katedrą i „grota, w której krył się smok”, to równie łatwe do rozpoznania, jak podobnie zaszyfrowane miasto rodzinne Parandowskiego z „Zegara słonecznego”. Autor daje inne jeszcze znaki rozpoznawcze: kopiec ku czci królowej, która odmówiła ręki cudzoziemskiemu księciu (i stał jej chwała) i krucyfiks królowej, którą czci się m.in. za to, że dla dobra kraju poślubiła cudzoziemskiego księcia.

Narrator, nieletnie dziecię, spędza w owym mieście t.zw. „lata szczenięce”, oddając się bez zastrzeżeń rozkoszom militarystyki: podziwia 20-y pułk piechoty („Dzieci miasta”), 5-y pułk saperów i któryś tam pułk artylerii (ściślej: 5-y d.a.k. i 6-y p.a.c.) oraz 6-y pułk ułanów „żółtych”. Wychował się w kuliście Piłsudskiego.

„Pamiętam słońce — pisze Kijowski. — Pamiętam niebo bardzo niebieskie, jak zwykle u nas we wrześniu. Pamiętam wielkie chorągwie pośrodku Błoi ciężko ulatujące w górę jak latawce, i potem opadające powoli. Pamiętam coś, jakby kamień, stojące pośród Błoi, z dala od zatłoczonych trybun — pokazywano mi to miejsce i mówiono że tam właśnie jest Marszałek. (Pokazywano mi potem w gazetach zdjęcie tej jego samotnej trybunki i jego samego, jak przygarbiony, zaszpejony, oparty na szabli, patrzy przed siebie, stary był już wtedy, miał duże brwi i duże wąsy)”...

Było to w r. 1933. „W dwa lata później Marszałek umarł. Przywieziono go do naszego miasta i pochowano go w naszym mieście, na zamku, w podziemiach katedry, pośród królów i bohaterów naszych”. „Tę śmierć i ten pogrzeb odbyłem potem wiele razy. Byłem żołnierzem, który straż trzymał przed pałacem, i tym, który odbywał nocną wartę honorową przed katafalkiem... byłem jednym ze stu podchorążych, którzy kroczyli przed trumną i doboszem wybijającym werbel, adiutantem prowadzącym osieroconą kasztankę i samą kasztanką, następcą Marszałka, prowadzącym wdowę w ciężkiej żałobie,

i samą wdową. Byłem wreszcie Marszałkiem, umierałem, cierpiąc, że zostawiam Kraj i Armię, radując się zarazem, że takie miałem wspaniałe życie”...

Miły Boże. Napisano to i ogłoszono w Kraju Anno Domini 1961. W roku szczególnego natężenia „potępieńskich swarów” wokół krypty Srebrnych Dzwonów — na emigracji. Ta sublimacja legendy jest czymś niezmiernie znamionym, ożywczym i przychodzącym w porę.

ROZGŁOS A RZETELNA SŁAWA PISARSKA

W rozważaniach Witolda Ostrowskiego p.t. „Sytuacja społeczna powieści w Anglii dzisiejszej” („Kultura i Społeczeństwo” z lipca ub.r.) znalazły się m.in. trafne spostrzeżenia na temat trudności ujawniania się rzeczywistych talentów pisarskich i przypadkowości rozgłosu i powszechnego uznania. „Kto dojrzy zapowiedź geniuszu — pyta Ostrowski — w pierwszej powieści nieznanego autora... jeśli jego książka jest jedną z 2600 powieści” wydanych w ciągu roku? „Czy może się on stać pisarzem czytany przez cały naród i w tym znaczeniu pisarzem narodowym?”. Popularność i wartość mijają się coraz częściej, w stopniu wyższym niż np. w czasach Mickiewicza.

Z pojęciem literatury wartościowej wiąże się obecnie pojęcie „małego zasięgu oddziaływania społecznego”, które jest natomiast udziałem literatury o małej wartości. Zjawisko to — stwierdza Ostrowski — zarysowuje się w Anglii ostrzej niż np. w Polsce. Ale i na naszym terenie, i to zarówno w Kraju jak na emigracji, występuje zjawisko tak charakterystyczne, jak np. opisana przez Ostrowskiego „nieustająca popularność „Trędowatej” Mniszkwówny, książki przepisywanej podobno na maszynie i sprzedawanej po 100 zł za egzemplarz niedawno jeszcze wśród straganów Wolnego Rynku w Łodzi”. Dodajmy że w grudniu b.r. spragniona „Trędowatej” Polka z Australii błagała-o wypożyczenie egzemplarza na łamach „Dziennika Polskiego”.

U podłoża tych skłonności widzi Ostrowski „rozpowszechnienie powierzchniowej oświaty”, ogarniające coraz większe połacie świata a wy-